



Dr. STANISŁAW HELSZTYŃSKI
WARSZAWA, Grottgera 19 m. 13
Tel. 845-48

ZDRÓJ

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE UMYŚLOWEJ :: :: ::

Nakładem Spółki Wydawniczej „OSTOJA” w Poznaniu. — Pod kierownictwem JERZEGO HULEWICZA.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: „Ostoja” Poznań — Plac Wolności 17. :: :: :: :: ::

ZASTĘPSTWO REDAKCJI: Jan Śliwiński, Warszawa, ulica Flory 9.

SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO POLSKIE: Wende i Sp., Warszawa, Krakowickie Przedmieście.

Prenumerata roczna (na pocztę) — 72 marek, półroczna — 36 marek, kwartalna — 18 marek.

Zeszyt pojedynczy 4 marki. — Przesyłka pod opaską 15 fen. za zeszyt.

●GŁOSZENIA: Cała strona — 150 mk., pół strony — 80 mk., ćwierć strony — 45 mk., jedna ósma strony — 25 mk.

Administracja uwzględni wypowiedzenie prenumeraty tylko na dni 14 przed upływem każdego ćwierćrocza.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie od godziny 11-tej do 1-szej i od godziny 3-ej do 7-ej.

OD REDAKCJI: Rękopisy zwraca się po nadesłaniu kosztów przesyłki. — Odpowiedzi na listy za nadesłaniem marli pocztowej. — Rękopisy bez nazwiska autora i wyraźnego adresu diszczy się bez czytania. — — — Redakcja nie wdaje się w dyskusję na temat nieprzyjętych rękopisów ani nie podejmuje się żadnych, oren tychże.



„OSTOJA” Spółka Wydawnicza

w Poznaniu, pl. Wolności 17

Telefon 5100



- | | |
|--|------|
| M. Szykowski — Zarys rozwoju p śmiennictwa polskiego . . . | 7,00 |
| A. Nowaczyński — Pułaski w Ameryce | 6,50 |
| A. Nowaczyński — Szkice literackie | 9 — |
| T. Tyc — Facery z dawnej Polski | 3,60 |
| Zuk-Skarszewski — Pustka . . . | 6,50 |
| W. Berent — Żywe kamienie | 11,— |
| B. Tagore — Gitanjali . . . | 12,— |
| M. Sobeski — Na Marginesie don Kiszota | 6,— |
| M. Scheff — Ziemistwa kredytowe | 9,— |
| Cz. Andrzejewski — Żywiół niemiecki w zachodniej Polsce | 3,60 |
| I. N. Kosmowska — W. Libelt jako działacz polityczny i społeczny | 2,70 |

Do nabycia w wszystkich księgarniach.

Wacław Berent

Żywe Kamienie

(„Opowieść Rybałta”)

Nakładem Spółki Wydawniczej „OSTOJA” w Poznaniu, plac Wolności 17.

Nabyć można w wszystkich księgarniach.

Cena 11,— mk.

RZECZY PIĘKNE

mięsięcznik poświęcony architekturze, rzeźbie, malarstwu, ochronie zabytków, kościelnictwu i rzemiosłu.

Kraków, ulica Smoleńska 1. 9.



ZDRÓJ

DWUTYGODNIK DOŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE WMYŚLOWEJ

ROK 3 WRZESIEŃ 1919

TOM VIII ZESZYT 11-12

OGÓLNEGO ZBIORU ZESZYT 47-48.

REDAKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY JERZY HULEWICZ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: ZDRÓJ — POZNAŃ PLAC WOLNOŚCI 17.

TREŚĆ: Przeciętność — Jerzy Hulewicz (przyozdobił Jerzy Hulewicz). Zasypany, Noc, Wieczór jesienny — Stanisław Kubicki. Nokturn, Pieśń bojowa — Zenon Kosidowski. Jestem jak tajemnica, Samotność — i Janina Przybylska. Odejście Ralfa Moora (dok.) — Emil Zegadłowicz. Wiersz — Jules Romains (przełożył Wilam Horzyca. Heroizm — Jerzy Mieczysław Rytard. Kotyśanka — Józef Wittin. Miscellanea: Błyski (St. Przybyszewski, M. Maesterlinck, W. Berent, O. Wilde — zebrał i tłmaczył Olwid). Hugo Riemann — Olwid. Zgrzyt z Paryża. Odpowiedzi od redakcji. Wycinanki. Barbara. „Wiedza Techniczna.“

RYCINY: Portret własny — Stefan Szmej. Drzeworyt oryg. — Władysław Skotarek. Pocałunek (oryg. drzeworyt) — Stefan Szmej. Drzeworyt oryg. — Małgorzata Kubicka. Winiety — Artur Swinarski.

PRZECIĘTNOŚĆ

Najwyżsi więc i najniżsi rozumieją — średni zostana,
dlugo jeszcze gapiąc się na różne strony.

(Słowacki)



ą zjawiska niezaprzeczone, nieodwołalne. W naturze czy w świecie Ducha podstawy jednakowe, jako, że natury istota od Ducha zależna jest, gdyż zeń wyszła.

Takóż dzieje się, że zjawiska te w istocie swej utajone widzeniu niewidzących, a jasne tylko oczom wybranych, żyją przecież w podświadomości ludzi, jeno w formie przeznaczonej, do potrzeb i użyteczności dnia przystosowane.

Spójrzmy jeno w tłum, w tę masę, która tworzy ludzi: wszyscy są wyglądu jednakiego, wszyscy wzrostu średniego, a koloru szarego; nie głośni i nie cisi, nie mądrzy i nie głupi. Jedna jakaś powłoka otacza wszystkich i zdaje się, że wszyscy jedną tworzą całość! Takóż to nasuwa się porównanie zjawisk dnia z zjawiskami nieodmiennych praw od człowieka niezależnych, ale człowieka (jak wszystką inną istotę) uzależniających.

Prawo RÓWNOWAGI jest oto osią tą, dookoła której byt wszelki i niebyt obraca się bezwolnie.

Wszelaki ruch w jednym kierunku pociągnąć musi za sobą odpowiedni ruch w kierunku przeciwnym, siła wrażenia wywołanego nie pozostaje sama, ale prędzej czy później doczekać się musi swego odpowiednika. Nieubłagana konsekwencja każdego czynu czuwa nad ciągłością równowagi.

Prawdę tę chcąc nie chcąc wyczuwa człowiek przeciętny i na swój sposób stara się, aby wszystko, co go otacza, było zrównoważone.

Straszliwa omyłka!

Nie zgłębiono bowiem tu istoty owej odwiecznej równowagi Ducha, a że konieczność równowagi wyczuła, przeto stworzono PRZECIĘTNOŚĆ.

Przeciętność jest to równowaga chwili, jest to namiastek równowagi, wytoczony z tym momentem, gdy człowiek nie może pogodzić dnia z wiecznością, gdy stworzyć sobie musi odrębną, nikłą oś, iżby jego życie obracało się dookoła jakiegoś środka, znalazłszy się poza obrębem wiru dookoła odwiecznej osi, która stwarza istotę równowagi.

Wyzbywszy się tedy równowagi Ducha, o przeciętność oparł swe istnienie.

Przeciętność czy normalo oto najwyższa zaleta człowieka współczesnego.

„Człowiek nienormalny“ oto określenie lekceważące, gdyż norma cnotą ma być najprzedniejszą.

Spółeczność jako taka nie znosi jakichkolwiek odchyłeń od przeciętności a biada jednostce, która waży się wychylić ponad linię uznaną za „normalną“. Jednostki takiej działanie bywa zawsze potępione przez ogół; dopiero z działanie, udokumentowane przez śmierć, wywiera wpływ na przesunięcie się przeciętni. Tymczasem owa norma, owa przeciętność niczem nie jest innem, jeno ducha zleniwieniem, które człowiekowi ni zimnym, ni gorącym, tylko letnim być zezwila. Łatwo bowiem i wygodnie spocząć w gotowym, urobionem (mniej czy więcej doskonałem) łożysku życia, podczas gdy złozenie nowego a doskonalenie wyężenia chce. To też tylko duch twórczy, t. j. ten, który wysiłku się nie lęka, w prawdy poszukiwaniu w złozenie gotowym nigdy nie spocznie, jeno — gorącością wiecznego poszukiwania rwany — ramiona swe poza krawędzie łożyska wyciąga, po nowe dary Nieba sięgając.

Ruchem zasię gwałtowność czyni i niespokojnością budzi swe otoczenie, które uświęciwszy raz wyleżałe łoże, całości jego strzeże, iżby wygodzie ducha najdłużej służyło a zdrożną uświęcało rozkosz trwania bez bólu rodzenia. W nieruchomości swej martwi są a w martwości swej uświęceni sami przez się. Zabobonem są przeto i życia uludą, dalecy od prawdy wszelakiej.

I choć wspinają się o niezrozumiane i nigdy nie przeżyte albo tylko przeuczone prawdy Objawienia, to przecież w martwocie żyją i martwością karmią się, gdy nie żyją Objawieniem. A Objawienie — to drożdże życia, przeto w jednej formie o słabych łożyska krawędziach żyć nie dopuszczają. Zagubiła ludzkość ducha równowagę, pracując przez całe wieki kategorjami materji. Wszelako ongi posiadała równowagę nakreślaną nie jeden raz przez Wtajemniczonych, których doskonałym wyrazem stał się wreszcie Syn Człowieczy („ludzkość w jej najdoskonalszych przedstawicielach“ — według Esseńczyków). Gnuśność człowieka sprawiła, iż Objawienie, żywem Słowem Boga będąc przez pierwsze stulecie, przemieniło się w martwą życia formułę, w wyżłobione koryto, w które włączono człowieka. W ten sposób ponownie zagubiła ludzkość klucz do Słowa. To też pokonawszy wszystkie, nagromadzone przez naukę ostatnich wieków, kłamliwe złudy materializmu, człowiek dość krwawo wywalczać musi odnalezienie zginionej ducha równowagi a nieustannie stają mu wpoprzek rytuału dogmatyczne przykazy obłudnie opierające się o Słowo Objawienia.

Przewidział Jezus, że Słowa Jego używane będą do ziemskich celów i przerabiane na usługę możnych świata tego.

Człowiek dzisiejszy, ten „normalny“, ten szary, średniego wzrostu, nie głośny i nie cichy, nie mądry i nie głupi — człowiek-wzór (że przeciętny) użytkowuje Naukę

Syna Człowieczego do swoich potrzeb. Kto panować nad drugimi pragnie, ustanawia „prawa boskie i ludzkie“, iżby utrzymał w karbach tłum. Z Objawienia wypisuje się na pstrych sztandarach słowa te, które celom są niewygodne, pomija te, które są przeciwnie.

Świat chrześcijański, odwołujący się — gdy potrzeba — na Boskiego Mistrza, nie waha się wszelkie prawo swoje oprzeć na postanowieniu, które Chrystus wręcz zakazał. Ustrój społeczny na przysiedze zbudowany jest (rodzina, kapłaństwo, stan urzędniczy, wojskowy, kodeks cywilny i karny). „A ja wam mówię — nauczał Jezus — iżbyście zgola nie przysięgali; mówić będziecie: tak, tak; nie, nie; a co nadto jest, ode złego jest.“ Tak tedy zbudowany jest ustrój życia zbiorowego na tem, co ode złego jest; a to, że istotnie tak nauczał Jezus, przemilcza kapłan, przemilcza sędzia, przemilcza król, przemilcza ojciec rodziny. A człowiek „normalny“, człowiek-wzór o tem nie myśli, ani się troszczy o to, aby nie stracić cnotliwej przeciętności. Kto zaśię wbrew istniejącemu ustrojowi społecznemu wywalczył pragnie dla swego ducha ona odwieczną równowagę, sprzeciw uczynić musi przeciętności — dlatego bywa potępiany. I tylko dziecię przeciętności, ten człowiek szary, średniczego wzrostu, ani mądry ani głupi, nosi za życia wieniec uznania na skroni i prawym synem kościoła, ojczyzny króla, ojca, nazwany — szacunkiem się cieszy otaczającej przeciętności, która też zbożnie oddaje hołd jego pamięci, grzebiąc zwłoki z zachowaniem wszelkiego ceremonjału na poświęconej ziemi. Ziemia ta zaś niechaj mu lekką będzie, albowiem dochował wszystkich przez życia słubowań i przysięg zabronionych przez Syna Człowieczego.

Przeciętności stało się zadość.

Przeszedł przez życie człowiek wzór. A inny był, który innego był wzrostu niż wszyscy, ani był szary, ani mądro-głupi. Myślał często inaczej niż wszyscy i źle mu z tem było, albowiem nie umiał osiąść szczytnej cnoty przeciętności.

Próbował tedy wadliwość swoją usunąć za pomocą odnalezienia w duszy swej onej równowagi, którą wyczuwał z słyszanych a przebrzmiałych nauk. Szukał Objawienia i odnalazł wreszcie po długich latach wewnętrznej walki Ewangielję Miłości. I choć przez życie całe wzrósł wśród powtarzanych nieustannie praw człowieka opartych o nienawiść ku bliźniemu, to w tej właśnie chwili, kiedy poznał Ewangielję, widział świat cały w morzu krwi i potopie nienawiści.

Widział, że przeciętność nienawiścią tryumfuje i nią mocna jest.

Żył w pogardzie, albowiem w nienawiści nie brał udziału. Nie był bohaterem. Laurów nie nosił na skroni. Zmarł w zapomnieniu jak społeczności nieużytek.

Sztuka dostosowania się do przeciętności daje wieniec, sytość i chwałę dobrego syna kościoła, ojczyzny, rodziny.

Tej chwale i sytości sprzeciwia się dążność do odszukania w sobie odwiecznej ducha równowagi.

Odszedł świat tak daleko od Objawień, zapatrzył się tak dalece w siebie, że z siebie samego bożyszcze uczynił według miary przeciętności danego pokolenia.

A jednak kto wsłuchuje się w wieszczę twórców zapowiedzi, ten słyszy raz w raz zwiastowanie nowej świata ery. Genjusz przyszłością żyje i widzi ją a czuje, sprzeciw krwawy czyniąc współczesnej przeciętności. Poszukiwanie odwiecznej ducha równowagi znamionuje przygotowanie przyszłej ery. Już obumiera Nauka, która materji tylko żyć pozwalała, jak zmarła impresja Życia i Sztuki, by uczynić miejsca świętej Ducha ekspresji. I dokonuje się dzisiaj oto nawrót do prazródła wiedzy, iżby światu wskrzesić Objawienie.

JERZY HULEWICZ

ZASYPANY

Mądrości, tajemnicy cieniem
przełonięta chytrze!
W torturę bolesną wplecion
obrotu miażdżącego szarych dni,
ginę!
pod godzin kamienną nawałą
i sekund piaskiem kłującym —
krzyczeć chcę!
gorzki mych światów zwęglonych popiół
zapycha mi usta
(zaledwem przekleństwo jakieś wykrztusił)
oblędem warczy myśl
zamknięta w czerepie —
daremno kadłub ciężarem spłaszczony
wić się chce
rzucić pod niebo
sił wszystkich rokoszem
strzelić w Ciebie
nagłem ducha rozpętałem!

bezsilny
własnym (rozpaczy) zatruwam się jadem
Aaa!
oto tzy hańby i bezradnego tchórzostwa!

Niczego nie przepomniałeś!



NOC

Iskry dnia ostatnie rybak rzucił z siecią do łodzi —
Noc.

Chwila: a gwiazdy zawisną duże w przezroczach drzew
jak cytryn złoto dojrzałe.

Oku memu rozchyła się kir:
w niebieskim świetle
miljon tajemnic tonie

(cud oto: robaczek świetlany gwiazd złociste
w przestrzeni wziął zawieszenie, pod koron kopułą
w których szum zamarł dnia, małe uczynił niebo)

Skwapliwie o sojusz starać się będę
o dźwięków i barw wspólności
a może modlitwa się z głębi wynurza:
o duszy mojej błagam wypoczynek: sen
i oddech pół wilgotny
ciała odsuń kamień grobowy,
nie pragnę dnia ziemskiego cierniowej korony

(porzucone w ogródku moim pracy narzędzia — — —)

Cisza!

W czarnem ręku błagalnie wznosi noc
milczące miesiąca pytanie srebrne . . .
ostatecznych zagadnień ciemną
roztoczyła tęczę —

Ukocham, nocy, czarne oko twoje!
Poprzez duszy mojej długie idę korytarze
a ręką drżącą okruchy zbieram budowy rozpadłej —
wątlą Tobie Panie, złożę ofiarę,
któryś niszczył mozól mój drobny — — —

(oto dnia ziemskiego ze stóp zboliałych cień wyrwałem
ostatni).

Ukojenia poszukam w chłodzie
sennego oddechu Boga

Jeszcze prześladowuje jarzące dnia widmo . . .
rzeczy nieczułością uciśnione
duchy my kajdanne
świata przyodziane namacalnością . . .

(domów rzędy nieskończone żarem słońca wściekle,
gdym szedł w południe ludzi targowiskiem, bez
litości walące w obolały obłędem czerep pustelnika,
który nie ma gdzie się skryć).

O, różą uzdrowienia wonna nocy!
wątlność moją otulę skrawkiem płaszcza twego
bogacza gwiazd podniebnym rozsianiem!
Cichych prośb dziewanny
bladem majączą złotem —
pełna żądań kwiatów tajemniczych
niebieskim głębia twoja kwitnie światłem
brunatne śnisz cienie głębokie . . .

(usnęło przecież bolesne wspomnienie dnia ziemskiego
cierniowej korony, targowiska ludzkiego gwaru nie-
świętego i obłędu pielgrzyma, który nie ma gdzie się
skryć — poprzez duszy mojej lichy przedśionek
pielgrzym w najświętszą nocy chłodnej wstępuję
nawę spragniony źródła prabyty).

O, rozkoszy miłości!
rozpadam się tysiącnie —
roziskrzony wchłania mnie przestwór
— ciemnego ocean lazuru —

O!
gwiazd drze miljonem w przestrzeni
ciał obrotem podniebnym
niesłychanym wiruję akordem
szalem tętnię sferycznym
wieki, lat tysiące, miliony!
O, MIŁOŚCI NIEZMIERNA!

Cisza
oto chwila niezmiernie niebieska:
wiem rzeczy ostatnich
cudownie tajne storczyków kielichy —
ku Tobie, Panie,
duszy mojej rozwinąłem tęczę
barw siedm kornie niosę przed sobą —
w pijane rozkoszą płuć
niesłychaną wdycham woń Boga!

WIECZÓR JESIENNY

Z trudem dnia ziemskiego pastrą zdejmuję szatę —
 (biada! wiem: łachman to lichy, który duszę krępuje i
 wiąże;)
 Kochamy przecież ubiorek błazeński —
 (i nagości sprośnej jak tanie pokrycie!) —

Ote godzina, której nie policzysz trudu!
 i chwila, gdy dusza zboląła
 obłądnie jęczy litanje do Szatana.
 O, ślepoto!
 O, oczu kalectwo
 na Feniksa z popiołów a błota odrodzenie:
 na święte w płomieniu zniszczenie swego ja.

W chwili tej głos słyszę z krzaka gorejącego:
 — Jam jest, który był i będźiel —

Złotem kapie dnia ostatnia godzina;
 i nie szczędzi jesień dywanów wschodnich bogactwa.
 Przez pokoje domu pustego wieje smutek wątlego umierania;
 i jest płacz, który białe w oknie poruszył firanki.

Rozsypią się więc w białe przedemną milczenie.
 Zatonęły w pamięci żółte skrętności godziny:
 gdy pszczoły radość lata Twego
 w złoty miodu bursztyn chowały po ulach —
 W zimnej pustce w której trwam śpiew słyszę dziewczęcą
 smutnego,
 które wczoraj kochanka czekało przy drodze —

W alabastrowy lilji kielich biały ubrałem
 myśl moją w obcej dziewczynce —
 Obojętne mi godziny zegarów świata —
 Myślę:
 tutaj przystań i wianki nieśmiertelników —

Dusza moja rozwiła się jak mleczu nasienie,
 w którego kulą puszystą dmucha
 zamysłone dziecko.

STANISŁAW KUBICKI.

NOKTURN

W ciasnych zaułkach skrzeplej nicości
Stąpom miarowo.
Za mną tłumny kościstych odgłosów
Tan się rozhasał.

Szczerbaty uśmiech palce me skurczył:
Bolesny ostatek podrygów.
W oddali z za płota lampa zezuje samotna
I bluzga żółty chichot cynizmu
W orbity przepastne.

Otyły skowyt wyczołgał się z krtani
I jął się krochmalić na brzuchu
Po nieba tarczy oślizgłej.

Otwieram mego istnienia szkatułę,
I w głuchy głąz się zmieniłem
Wpatrzony w próżność stępiałą.

PIEŚŃ BOJOWA

Janinie Przybylskiej

Zrywam ze siebie białą albę mgławej pobożności,
Żyłaste ramię klinem wtłaczam w bezmiar święty,
Do dziery z głazu płonących pragnień wylupiony berdysz.
W kamienny letarg wkładam żar bełkotów modlitewnych,
Zuchwała krnąbrność skrzepla w bruzdach czoła.
Spazmem krępego śpiewu bój zwiastuję,
Który rozżagwi krwawem echem widnokregi.
Przerwę tętnicę skwarnej mej miłości,
Niech krew się toczy upustem,
Niech opary wszechbyt
W uścisk wchłonę.
Na zgłiszczach świata obmierzłego,
Hardych basztach
Bóg!

ZENON KOŚIDOWSKI



Autopostret (drzew. otyg) - Stefan Salmaj.

JESTEM JAK TAJEMNICA

Jestem jak Tajemnica co kroczy po morzu —
 Do stóp mych fale tulą się rozchwiane
 w huragan wichrów rozdęte godziny.
 Kroczę po piasku co ssie z moich palcy —
 Piersi rozdarte nędz tysiącnym jękiem.
 Za płazy — wichry — gonitwy — przeskoki,
 każdą kropelkę piaszczystych wybrzeży —
 i tę noc ciemną i słońc jasną głuszę
 w meridjonalnym wirze dzikich ogni —
 i to bijące serce morza i krzyk
 ziemi znam —

i oto jestem dla nich.

Lecz mnie nie pozna nikt.
 Z bijących serc ogromem —
 z reinkarnacją każdej pustki bólów —
 każdych z uśmiechów rozbujanych dzwónów
 kroczę po morzu —

i z falą po fali

leje się we mnie wszelki byt będący
 i milknie we mnie —

nasycony Bogiem.

Mnie nikt nie pozna. —
 Mnie się nikt nie dotknie —
 Wypełniam sobą samotności świata.
 I słowem będąc wszystkich dusz w przestworzu,
 jak Tajemnica jestem co kroczy po morzu.

SAMOTNOŚĆ

Samotności mej zrywam kwiaty i wieńczę niemi czoło.
 Łąki są pełne barw i dużo jest na nich kwiatów,
 niezliczona ilość.
 Każda sekunda bytu nowy rozтворя kielich,
 Z dniem każdym wieńiec staje się dłuższy i trójkrotną
 obręczą opasuje mi skroń.
 Dzwonią mrące echa niewymówionych słów.
 Konają wszelkie niezrodzone uśmiechy
 I spalają się w świętej amforze nietknięte objęcia.
 Chwila każda odhacza jedno ogniwo posiadai moich —
 i oto stoję wśród mnogości i słońca
 n a g i g ł a z .

Samotności mej zrywam kwiaty i wieńczę niemi czoło.

ODEJŚCIE RALFA MOORA

EMIL ZEGADŁOWICZ

(DOK.)

Wpromieniało się we mnie „to wszystko“
w sens piękna:
chwil
i mijania.

Stopnie zmysłów

(—biogenetyczne ducha prawo—)

Cześć drogi więc;

droga gąsienicowa —

tło usiłowań człowieczych:

...liście, kwiaty, kory, drzewa,
wody, trawy, chmury, skwary,
mrozy, pogody, pory roków,
miesiące, dni...

Błysk!

Zataja się spostrzeżeń moc

(— świat zpoza-

• widzenie ślepych,
słyszenie głuchych,
dotyk kalek — —)

Przesuwa się wola ku nowym perspek-
tywom —

widnokrąg nie ziemia już rami —

wymyka się niebo ziemskiej sferze —

Zamarcie to więc:

sen poczwarki —

Wstrząs!

Przesiła się duch — zwyża —

— budzi z snu —

Wyzwała s w ą drogę

poczętą

TAM —

Przerzuca s w ó j most, arkadę tęcz
z siebie w przestrzeń —

— dotyka powłoki zakrzepłych law

(— świadomy wymiar —)

— słucha tu gry

(— echo —)

— widzi odbicie w ułudzie

(— gwiazda w zatoce —)

tego, co wieczne,

prawdziwe.

Tak mimochodem na rozdrożu.

Bo oto już wskaz ostateczny —

Niepowstrzymany bieg!

Wznoszenie!

Lot!

(— Społem: „przed“ i „poza“ —

Splot: przyczyn i skutków —

Łączność —

Jedność wszystkiego —

Umiłowanie wszystkiego —

Cóż nie jest godnem miłości? —

Nadir i Zenit!

A z wyży onych:

— to wszystko po „dziś“
zamarłe!

— cokolwiek jest zewnętrzno-
ścią!

— cokolwiek ją odtwarza!

— pomylone poczynania!

— z tego—jakoby nie było nic

— jeno tu i tam poprzez wieki:
słupy ogniste

GENJUSZE.

(— a Pan szedł przed nimi

na okazanie drogi,

wednie w słupie obłoku,

a w nocy w słupie ognistym,

żeby był wodzem na drodze

obojego czasu — —)

Nowe wartości!

Nowe drogi!

Nowe ziemie!

Nowe prawdy!

Nowe dzieje!

Odrodzenie,

Wyzwolenie:

— ERA DUCHA —

Powieść o przemianie;

wyraz, który Duchowi

przystoi — — —

I jedno jeszcze

(— ku pamięci —):

właskawienie,
wypuszczenie
na wolność:
powrót do zagrody,
tożsamość odnowa.

Odejście

(exodus):

bram więziennych rozwa-
lenie —
murów wszelkich rozparcie
oków rozerwanie,
brzemion zbycie —
konieczność niezłomna —
więc:
niezbliżanie się
(trzebaż to rzecz?)

do odnowy tożsamości:

Wypad —
Walka —
Zew —
Kres —
BYT.

Ziemia pokrywa się kwieciami
wody błękitem radosne
mową kwiatów
barwą i wonią
przemawia glob
i śle pozdrowie-
nie błękitne gwiazdom.
Bo to jest mowa ducha
który jest wszystkim
i jeden wszędzie:

woń,
barwa,
linja,
kształt:
MELODJA,
SŁOWO.

Przemianom tym stało słońce chęć
dobrą —

(— stapianie
lodowych zakrzepów —)

Bezmiłośny był uśmiech słońca —
— jak Przyroda.

(— zachwytem poetów jej
„piękność“)

co ni dobra, ni zła —
beźmiernie obojętna —
w własną zapatrzona

Pracę

trudem wylamywania się
egocentryczna —

Rząd jej — twarde prawo:

trwać w imię rozwoju —

(— za wszelką cenę —)

moralność: walka, zdobywanie,
nauka: siła, wola;

Kamienna Wiedza!

Co innego widzisz — to twój
śmiej

Twa radość,

Twój smutek i płacz —!

Stało słońce prześwietlone złoto.

Blaskami z zewnątrz jaśniejący,

wewnętrzne wysświetleniem sycony,

dogłębnym znuzeniem przemieniony

Ralf Moor

człowiek odchodzący

mówi

miarowo, zciszenie,

słów ważkość domierzając —

a najpierw

O ZŁUDZENIACH I PRAWDACH
RZEKOMYCH:

Złudzenia!

Rozpryskuje się szklana kula rzeczywi-
stości —

w dokucznie raniących

szczerbów tysiące —

Tęcze przymierza zbłąkanych szacą wzo-
rzyście drogowskaz utkwiony

(— przymus! rozkaz! —) —

w punkt styczny —

kędy łączy się:

istnienie z niebytem,

sen z jawą —

(— oto drogowskaz

u m a r ł y c h i d e i —

Zaiste!

Rozdział ten jest

TRAGEDJA. —)

Przeto wyzdradza się sam z siebie sym-
bol-widzenie:

Kurhan

ludzkich chęci i przywidzeń,
gestów opacznych,
bohaterstw niewiarogodnych,
ułue niepokalanych —

a na Kurhana obłym szczycie śmieszny
krasy kogut trzepoce skrzydłami i pieje:
na chwałę zaparcia się naszej bos-
kości!

na chwałę zaparcia się człowieczeń-
stwa naszego!

(— Zażem ia ciebie nie widział
w ogrodzie z nim?)

— Zaprzął się tedy zasię Piotr: na-
tychmiast kur zapiał. —)

Kogucie krasy!

Symbolu śmieszny stokroć śmieszniej-
szych idei —

Kogucie przezacnej afektacji —

ileż w twe imię popelnia się niedo-
rzeczności

pocziwych a głupich — —

(— nieco tych — na podorędziu —):

— przyznanie się do winy jest bez-
czelnością —

— żal jest oznaką słabości —

— szczęście swe opuść w południe —

— grzeszymy dla przebaczenia —

— przebaczenie! jakże słodkim jest
twój grzech —

— pospolitość jest największem na-
szem przestępstwem —

— przestępstwem bliźnich jest ich
powodzenie —

— nieogłędności są życia jedyną
krasą —

i t. d. i t. d.

Satis!!

Szukanie „prawd“!

(— takich —)

Życie — paradoks!

Krucha zabawa!

Kogucie przekorny! piej! piej!

Serdeczność dźwięków twej skandowa-

nej pobudki chroni przed odpowiedzialnością
(— korekty myślowej —) —

ach! tak miło pieszczotliwie, bezkarnie
wyciągnąć się na szeszlangu otumanienia, pod-
łożyć ręce pod głowę i odmawiać różaniec
bezpiecznych utopijek!!

A w tem wszystkim ty jesteś
człowieku wczorajszy,
absurdzie spekulatywności,
kapłanie interesu — — —

Mądry człowieku bez prawd.

Zagubionych samowolnie prawd pustą
kiesię napelnileś bręczącą wartością bez war-
tości —

Głuchy i ślepy

(— niesłyszący, niewidzący —)

tem zarozumiały,

wyolbrzymiały pustką —

Zły człowieku;

wtórno persono;

zaprzedana niży i płyciznie wszelkiej;
cofięty.

Człowieku w kasku żelaznym przygnia-
tającym i zasłaniającym zarazem dalwyżynną —

(— — y ukazał mu wszystkie króle-
stwo wszego świata w ocemgnienu:

Y rzekł mu: Tobie dam władzę tę
wszystkę, y chwałę ich: bo mnie po-
dane są, a komu chcę dawam ie — —).

A głos twój człowieku wczorajszy
jeden był:

daj! daj!

chwałę i władzę

za cenę życia, za cenę krwi — —!

Przeto naszedł cię z ciebie poczęty
huragan,

przemóżnej tuczy niszczący wicher,
zwichrzył ziemię,

przeorał,

trupami zasiał,

czołgami zbronował;

grom

morza krwi rozgalił;

grom

zawalił na głowę twą budowlę

o dumnej strukturze lecz płytkich fun-
damentach —

Tak oto ziścił się słów tych dogłębny
sens: nic dla cielesnego celu nie istnieje — —
Takiem było twe przemienienie człowieka
wczorajczy.

Nad bojowisk smętarzami,
nad osowcami samotnych grobów,
nad żarnicami zgłiszcz i popielisk,
nad kałużami krwi,
nad całą przeraźliwą, niepojętą męką
ludzką wstaje ŚWIT.

Świt!

Nowych dziejów summa.

.....
Teraz
ku dalekim dokonaniom
droga —
Ducha Szlak,
w który wpatrzon,
którym dążąc
stwierdza
Celu Swego
Jedyność pierwotną.

O WIECZNOŚCI I NIESKOŃCZONOŚCI:

Cóż barzej przerażającego, nieprawdo-
podobnie przerażającego?

(— zamiera dech —
tchu!

Wali serce
jak oszalały dzwon —
Krew oczy zalewa.

Tętni krew,
tabunem żyły rozpiera . . .

Grają organy otchłanne —
Drżą dzwinki i huczą —
huczą tarzają, cię, jak lawina;
gromem grzmiące sieką
bezkres

Szał komet, gromów,
błyskawic,
upiorne żagwie słońc —

Jęki — wycia —
Świst batów wichrzanych —
Trzask ziemi, chlupot wód —
Grają — organy — otchłanne — —

.....)
Wieczność! Nieskończoność!

Nagłym, szalonym rzutem wplomienia
się duch w sfery istnienia —

— całokształt wszelkiego trwania —

Jakże zamiera wszelakość nikłości i przy-
ziemności —

Oderwanie!

Najgroźniejszy dotyk tajemnic!

Był!

Wcepiły się skrzydła w przeszłość i
przyszłość!

Szpony wbite w ziemię unoszą ją w wyż
nieścigłym lotem!

Extaza!

Przed się i za się!

Bez końca — —

Mijanie świetlne gwiazd, planet i słońc —
prawd, konieczności i misyi —

Daleko, daleko odprawdza du-
cha mierzącego w przestrzeń
gwiazdami zapisaną —

(— zaprawdę najświętsza to
księga — najtrwalsze zgłoski —)

— cichy, błogosławiony

śpiew dziecięcej wiary —

aleć słowa te najpierwszej po-
ciechy i najpierwszych smutków —

(— jak reflektory rozświetlają
najbliższe stacje dróg —)

— gasną po czasie, zatra-
cają swą moc —

— nikną — —

Mrok!

Wtedy:

mocą, wolą wywołany
wytryska jasny, świetlany pro-
mień

i prowadzi cię —

jak gwiazda cudowna ku Narodzinom —

(— a oto gwiazda, którą byli

widzieli na Wschód słońca —

sza przed nimi,

aż przyszedzsy

stanęła nad miejscem gdzie było
dziecię — —)

Świadomość!

Stosunek do Wszechświata!

(- Problem -)

Wyłania się: dlaczego? poco?

a w konsekwencji:

jeszcze moc, która cię

w pragnieniu swem zrodziła? -

Zawsze i koniecznie!

W jakiegokolwiek religii zrodzon jesteś -

czyimkolwiek wyznawcą jesteś -

czyliś pierwszym człowiekiem, czy
ostatnim

(- wymóg jeden: byś stanął na
wyzynie -)

Tu: pustka i samotność - -

Skupienie? Lgnienie?

(- ludzi czy zwierząt -)

Spoleczność?

(- za wszelką cenę, pomimo wszyst-
ko! -): Trwoga!

Trwoga przed czymś nieznanem -
przed czymś

co cień na życie kładzie - od ko-
lebki do grobu -

(- przed tem! za tem!)

przed czymś

co wzrok przed światłem zasłania -
przed czymś

co idzie za nami krok w krok - -

Towarzyszem twym jest Trwoga!!

Gdy zaś jesteś

(- tylko o tobie mówię -)

na wyżynie

- zdala od osad i dzierżaw -
szukasz

wkoło potwierdzenia, wyrozumienia,

drogowzkazu

(- jakoby -)

- miłości dobrego przewodnika -

- pewnego szlaku -

(- tu znachodzi się traktat o szukaniu, cofaniu,
wahaniu, sceptycyzmie -)

Kłęka świadomość i korzy się:

- jeśliś jest, który byłeś i będziesz -

- otoc na tve zdają się czyny -

(- pragnienie Odtworzenia -)

Najwyższe napięcie -

azali akcja nagłym winikiem przer-
wie się?

azali przystanie na zawsze?

azali potoczy się?

zagubi w szaleństwie?

Czegóż-bo chciała twa modlitwa:

- zapewnienia swej misji -

- realnego dewodu w:

oglądaniu Boga -

Zawarte wrota;

istnienie tve jedno:

w wierze

lub

w pewniku,

żeś zrównan z wszelkim bytem;

(- protestujesz! niepozwalasz!)

Liberum veto:

„jakżeż to nie byłbym niczem
więcej?

- radości moje,

- bóle moje,

- tęsknoty moje,

- świadomość moja -

azaliż to

skała, którą czas pożre?

azaliż to

chmura, którą wiatr zgoni?

azaliż to

liść, który mróz zwarzy?

azaliż to

rosa, którą słońce spije?“)

Wyłonia się oto duma

(- z prawdy wymoga -) -

(- ETAPY -)

ta w t e ż bezdroża wie dzie;

dyktuje:

- z Ciebie zrodzon jestem -

- na Tve podobieństwo -

(- niepodobna, aby inaczej
było -)

(skądże mądrość moja? -)

- ojcowską otaczasz mnie
opieką -

- silny jestem Twą siłą -

(- i naodwrot -)

(— poprostu: wspieramy się —)
 — tyś Panem mym,
 jam Panem „stworzenia“ — —

Nagacjal

Przekreślenie rozwoju!

Nle jesteś niczem innym je-
 dno ewolucji słowem!

To jedno;

a drugie:

Zatraciła się prawda o Jedności;
 wszystkim jest Duch, w nim jest
 wszystko;

niema kształtów przypadkowości;
 wedle okresów wyzwolin stosuje
 „zewnątrz“;

narzędzia (— „materja“ —) są bez-
 barwne,

Duch je naświetla — — — — —

Ewolucji

(— Wyzwalania —)
 słowem jesteś!

Zaś ty w pomyślenia treści ostatni:
 pysznisz się:

„mikrokosmicznych to rzemio-
 sło“ —!

Rządu dusz!

Znachodzisz tegoż potwierdzenie
 (— złuda wmówiona w tym etapie —)

równa się:
 Wiara!

Niel

więc:

Bojaźń — ;
 szal średniowiecznych biczowników
 (— bez iluzji zbawienia —)

Ostateczność: circulus vitiosus,
 labirynt, zbląkanie —
 runięcie w przepaść

(— jak pomnisz — byłeś
 na jakimśkolwiek szczycie — wszak
 tylko o tobie mówię — —)

Kres: ogólnikowe stwierdzenie
 niezbadane są drogi życia!
 ? zbadaneż są drogi gwiazd?

Tegocześni, decześni, wczorajsi
 rzekę te słowa: „Ciszą i Pokorą,
 Mądrością i Miłością,
 Świadomością,
 Wielkością,
 Potęgą,
 PRACĄ,
 jest ŻYCIE — w
 swem PO-ZA!

DUCHU

czaro dostojna,
 płynie cenny (— wraz —),
 naczynie dokonania —:
 BOGA TWÓRZII!

Poprzez mgławic atomy, drobiny, wody,
 ziemię, kryształy, rośliny, zwierzęta:
 CZŁOWIEK-DUCH — —

Boga twórz!

(— a to już nie uformowanie
 dla bojaźni i posłuchu —
 nie teizm — przyczyna —
 teizm — dokonanie —
 konieczność, misja ducha —
 który w przejściach i przemianach
 wyolbrzymi świadomość —
 wykreśli wszelkie stosunki — —
 Świadomość — ta ostateczna — to
 Bóg —
 NADŚWIADOMOŚĆ —
 Oto co zwie się autogenezą — : pracą;
 Praca — TĘSKNOTA — — — —)

Zebrani, druchowie!

skreślona droga bojaźni, dumy,
 negacji — —

Ku stwierdzeniu!

Etapom moim i waszym: pozdrowienie;
 Godną najwyższej czci jest droga, kraj,
 przepaść i przełęcz — kędy duch przyszedł —
 — wstąpiłem na Nienazwaną Ścież — —
 Oto rzeczenie Ralfowe.

Wzrasta tłum.

Z miasta

(— widać w głębi domy przedmiejskie,

— żółte ściany,
— czerwone dachy; —
gromady ida nowe —

Ciekawość.

W gromad zbieżeniu:

chciwość;
pytania;
co się stało?

Co się stało,
iż przepelnia się to miejsce — —

Dana już jest odpowiedź:

— JEDEN Z POMIĘDZY NAS OD-
CHODZI

Poważnie!

(— tragiczny komizm —)

Tymczasem mówi Ralf do przyjaciół:

(— NIECO IRONJI —)

— rzekłem — komuż to? — „duszy“ mej?
(— wszakże do „duszy“ przema-
wiałem —)

ostatnie vale, finita la comedia
i innych dobrych słów mnogo —

W obliczu Nienazwanego!

Słów tyle!
(uwarunkowane szczerością —)

Godność stwierdzić zniewala:

i tu zatajono ostateczność
(— prawd —)

Przyczyna?

— któż je zna (ostateczności —)?

Dobrze rzeczono

(— demagog — może raczej advoca-
tus diabolicus — —)

Patos.

Styl.

(— — spektakel — transparent —)

Gińcie „powiedzenia“!

Wstańcie myśli żywe!

Słysz, słysz:

„jeden z pomiędzy nas odchodzi“;

tłum lubi pewniki

(— zniecierpliwienie —)

(— do przyjaciół —):

my zaś — — ach

Zresztą: jasno!

(— z nagłym odparciem się —): bracia
drodzy

idźcie w ulice miasta —

(— kędy chadzaliśmy społem —)

i tam zostały Tak bracia:
rozbijcie wszystkie zega-
ry mojej!

— — chwile tam były znaczone —

— ostało się ich wiele —

— pieczy im braknie —

— poniechane — bieg znaczyć zaprze-

stana —

— bezruchem kłam zadadzą przemianom

— idzie bracia, idzie — —

Rozesli się przyjaciele; ilu ich było — —

Przecisnęli się przez zwarty tłum —

w stronę miasta odeszli

w ulice opustoszałe

szukać zegarów —

Długie ulice

puste —

bulwary, skwery,

straż domów

w oknach zamkniętych

i bramach —

tu i tam

przy narożach

zegary.

— Tłum słucha —

Białe tarcze,

czerny cyfer,

wskazówek — —

tyk — tak, tyk — tak;

czas znaczą —

zmiennosc — wszechrzeczy — —

zegary.

— Tłum słucha —

Dzwonią godziny,

biją —

raz, dwa, trzy cztefy — —

po wszystkich ulicach
po rynkach,
bulwarach,
skwerach —

jęk w pustkę ulata — —
chwil skon, skon, skon
i narodzenie

(— zarazem) —

po wszystkich ulicach
raz, dwa, trzy, cztery — —
dzwonią godziny — —
zegary.

— Tłum słucha —

Tłum słucha;

pręży się w sobie — —

Lęk

Odgłosy —

dalekie, zamglone — —

— — już — już — —

Słych ginie!

znów!

Skon!

Dźwięczący sprężyn skon —

— chrzęst kół —

— padają wskazówki —

— tarcze —

łomot —

trzask!

— rżenie drzące rozbrzmiewa —

Echo o-o-o o-o-o-o — —

— — jęczy — —

— — zegary — —

Ralf chłonie jęki;

zgrzyt: (— koniec, koniec — —)

uśmiecha się: (— żal, smęt, sny, sny)

(— refren z dala): — — tam — po-

chowałem młodość i ciszę,

gdzie się nad wodą olsza kołysze —

sny. sny i mary, złudy, marzenia

szeptą mi liście, wód czarnych

drzenia —

(— prawie prośba —)

(— skarga — — aż —)

Plączą się zagubinone słowa — —

Nagle: nie to!

— jeno lic bladeść — jeno głowy

pochylenie —

jeno rąk bezwład —)

W odległych pustych ulicach —

— coraz bezkształtniej,

— coraz ciszej — — ciszej

Konają jęki i zgrzyty — —

Najdalsze zegary upadły na bruk —

Zagąsło ich życie —

ta obosieczna broń

wszelkiemu Dobru i Złu:

tak-nie, tak-nie.....

— Rozbiliśmy zegary twe,

jako kazałeś

— wracający mówią

— Wszystkie?

Zapytał siebie nie ich —

W świadomości ważąc myśl

powtórnie zwrócił się Ralf do przyjaciół
swych

(— zaś przedewszystkiem rzekł:

— dziękuję,

wstawię się, gdy będę „tam“ —;

—ironji nieco —; raczej w oczach

to było — nie na uścich

— figlarnie odwrócił treść tych

słów —;

— oni zaś rzekli coś o „niezbada-

nem“ —;

— więc dobrzel — —).

— Ostatnia snąc prośba —

drodzy bracia —

wróćcie raz jeszcze

do miasta

wróćcie

i rozbijcie wszystkie

dzwoń mych kościołów

budowałem je bóstwom licznym — —

Dzwony nawoływały,

napominały,

radowały,

smuciły.

Dzwony!
 Dziś odejście me orzeknie o mnie,
 o was, o nich. —
 nie śpiże — —

Zafrasowali się.

Rozumiecież?

Mówi jeden: nieznanym —

?

drugi: kościołów twych —

Objął przeto

— gdzie i jakie są —

— rozkład podał —

— niebyło wątpliwości —

— niespodzianki ostały się —

Dzwony!

Rozeszli się powtórnie przyjaciele —

Przecisnęli się przez zwarty tłum —

w stronę miasta odeszli.

Kościół! Tęmy! Katedry!

Dumne, wspaniałe, potężne

— (— fundatora pycha —) —

indziej ruiny, zwaliska

sterczą dzwonnice i wieże,

zastygłe na wieczność akordy

już poniechanych melodji — —

— Tłum czeka —

Schody

strome i kręte —

indziej zbutwiały schody —

drzą, skrzypią i trzeszczą —

sklepienia dudnią

pod kroków tupotem — —

Wież szczyty,

wieżby szerniałe, spruchniałe

zsypują mialki pył —

płatwie, krokwie, wiązania — —

spoglądają błękitem

okna wyparte wchrami — —

Na belkach

dębowych

trójgranach

tam — wiszą

w zadzierzgu lin i łańcuchów

uśpione, milczące, bezwładne

dzwony,

dzwony —

— Tłum czeka —

Dzwony

kształtów, wielkości

różnością —

wymierne

uczucie wyrazem —

symbole dokonów

skroś chwil

rozgłośnię krzyczące: tu - tam —

Tu - tam —

Dzwony!

Cisza . . .

(— skrzyp schodów,

— zamków zrdzewiałych zgrzyt,

potrącenie liturgicznego sprzętu,

brzęk szkła, strzęk blach —)

. . . . cisza — —

Wznoszą się młoty —

Zawisły — — — —

— Tłum przywarł —

Huk! — Raz!

Cisza — — — —

Huk!

Pęka spiz —

Grom!

Przetacza się echo nieboskłonem.

Raz!

Hu-u-u u-k — — — —

Pękają żyły — krew bludże — —

Rozelkał się, rozjęczał,

rozjęczał

skon dzwonów —

rozhuczał

skon dzwonów —

rozjęczał

skowyt signaturek —

Драконъ оца. — Владыканъ Сазана



Młoty wałą; kują kowańce w kowadła—
raz — raz!! Jęk! Huk!
Potęga spiży przepada —
Kona głos wklęty — — —
Roztrwaniają się odpryski napisów oko-
lem ujętych:

(— dzwony katedr —)

— TEMPORA MUTANTUR ET NOS
MUTAMUR IN ILLIS —

i tych:

(— dzwony kościołów pomniejszych—)

MEDIUM

TENUERE

BEATI —

i tych:

(— dzwony — dedykacje przyjacielom; na chwałę —)

— MILITAT OMNIS AMANS ET HABET
SUA CASTRA CUPIDO ATTICE CRE-
DE MIHI — MILITAT OMNIS AMANS —

i tych:

(— dzwony czyste, pogodne; dewiza
kunsztownie dzierżgana
w rąk wyciągniętych oplocie —)

CASTA PLACENT SUPERIS, PURA
CUM VESTE VENITE ET MANIBUS
PURIS SUMITE FONTIS AQVAM —

i tych:

(— dzwony—wodzowie; hejnał krótki;
zew; najcięższe uderzenia —)

— SOLI INVICTO —

Ostatnia gra!

Przedzgonny śpiew,

ten jęk, ten płacz,

ten jęk —

na pogrzeb swój,

na pogrzeb,

na zatrąte —

Dzwony, dzwony, dzwony
umierające.

Rozgwar zmierzwionych pogłosów.

Huk, grom, jęk, płacz,

chrapliwy skon

rozbija się, strąca nad głowami tłumu,

(asysta obrzędu odejścia —)

wbija się ostrze noża w serca, w mózgi —
drzuzgocący pewnik wszelkiej ostatecz-
ności —

doraźna śmierć łopoce złowieszczo —

dotyka błonami skrzydliśk — —

głów, rąk, piersi — — — —

Zamróż! Lęk!

Lęk — jeży włosy,

— ścina wzrok;

skręt mięśni;

popielata prz eświelona bladeść;

przerażenie!

Pękają dzwony —

Pękają żyły — — krew bludże — —

Pękają dzwony — —

Wzmoczoną odprawą tętni, rzezi, krzyczy:

— — je—den z po—mię dzy nas od-
cho—dzi — —

Jęk

Ściszenie

Chwila

Nagle

Płacz

Cisza

(— Jezus! Maria! —

— przepuść nam,

— wysłuchaj nas,

— zmiłuj się nad nami — —

— Baranku Boży!

— Kyrje elejson!

Jezus! Jezus! — — — — —

Huk!

Straszny!

Odnowa!

— wali w czaszki obuchem trwogi

Szał!

Oblęd!

To bliź ostatnia!

W dali —

ostatnie —

konają —

dzwony — —

Dzwony!!

Pełnią przyjaciele wolę Ralfa

z mściwym uporem,

z zapamiętaniem.

Trza!

Ostatnia przysługa!

Trumiennych ćwieków wbijanie!

Trza!

Wrócili —

u stóp Ralfowych

złożyli

dzwonów wydarte serca,

ciepło, tętniące serca — —

Dzwony!

Dzwony!!

Zapada się w przepaść bezdenną coś
niepowrotnego — —

Przechylił się —

drżącą, zimną dłonią

dotyka

serc, serc, serc — — —

Palce wpisują w spiz hieroglif bezbrzeż-
nego smutku —

Na wieczność wklęty stygman cierpienia —

Odpiera się!

Stopami serc dotyka

podnoże czyni z serc —

z serc!

Szept:

dokonało się — —

i raz jeszcze:

dokonało się

— w imię Przemian,

— w imię Woli,

— w imię Misji,

— w imię Świadomości.

Chryste elejson!!

Chryste elejson — —

Przechylił się w stronę przyjaciół — :

przypominacie sobie:

— daleko, daleko

odprowadzi Ducha wlatującego

w Przestrzeń

gwiazdami zapisaną —

(— zaprawdę najświętsza to księga —

— najtrwalsze zgłoski —)

— cichy, błogosławiony śpiew dzie-
cięcej wiary

W chwili zegnania

(— dokonało się —)

w obliczu Nienazwanego

(mądrości — ?)

o miłości słowa.

„Bądź mi z pomocą —“

Pomódlmy się społem

MY

„niewierzący w nic“,

„zaprzeczający wszystkiemu“,

wierzący w WYZWOLENIE BOGA,

stwierdzający PRACĘ DUCHA.

Jakże to wiara radosna mówić każe?

(— dyktat ulud dziecięcych —)

Święty, Święty, Święty!

Któryś przełał krew za świata nędzę —

któryś błędy unicestwił —

któryś w Ogroju mękę wziął na się

poza czasem,

poza przestrzemią;

któryś rozżagił się w gorejący krzew

Ofiary —

(— „Oto w zięgach tych odkryta
leży śmierci tajemnica i zapisane
jest wyraźnie prawo następnej twórczości to jest: ofiara. Nie odłą-
czaj się więc od początku Twego
Uwidzialniony Aniele, i miej wiarę
w sumnienie prawdy przeciwko na-
łogowi z nauki.

W świętości bowiem Twojej leży
wyzwolenie ducha i moc jego przy-
szła.... i mądrość i forma czynu
wszelkiego na przyszłość.... i zwy-
cięstwo, i wolność i wyswobodzenie
z pod jarzma fałszu i mocy.“ —)

któryś nieznanne drogi wyświetlał —

tysiące rozniecił słońc —

łąki wieczyste ukwiecił —

nieba zbłękitnił —

„bądź mi z pomocą“ —

Pawęż twej łaski daj piersiom —

(— — oto przychodzi godzina,

y teraz przyszła:

abyście się każdy

w swą rozpierzchnęli,
a mnie samego zostawili:
a nie jestem sam,
bo jest Ojciec zemną.
— — Tom wam powiedział
abyście we mnie pokój mieli.
Na świecie ucisk mieć będziecie:
ale ufajcie,

jam zwyciężył świat — —)

W groźną noc żywota wszelakiego
ześlij uśmiech swój —,
jak błysk gwiazd śród burz,
jak promień słoneczny skroś chmur—
rozmodli się tęsknota, pokora i miłość—

„bądź mi z pomocą“

SYNU CZŁOWIECZY

MELODJO

LEGENDY ZIEMI.

Cichy mój głos i tęsknoty pełen.
Kajam się myśli wiecznej i jednej,
czuciu wiecznemu i jednemu,
woli wiecznej i jednej —
pracy

wszystkiej co z Ducha jest,
a wszystka z Niego jest.

Tyś Ducha Słowem.

Cóż wiemy o początku,
o końcu — cóż?

W niezmierzonej dali
w przerażającej mroczy

kędy zalękała myśl zaledwie sięga:

iskra,

zaczyn,

WOLA —

— przerzucamy się tęczą rozszczepienia
i przymierza poprzez Pracę i Mozół twardy—

Wyłamywanie —

Trud nasz jeden —

od głębin purpurowych

po wyże złote

jeden trud:

Wschody,

Zachody.

Kręgi i sfery coraz dalsze i przezrocze
barzej —

DOSKONALENIE.

Co zaś pozatem jest
Pracy Oporem,
Uragowiskiem,
Zwątpieniem.

Święty, Święty, Święty!
Prawem twym: MIŁOŚĆ.

Wszystko jest JEDNIĄ.

Zewnętrzność

(— niedoskonałość —)

ludzi wielością —

lecz wszystko: twory i pomyślenia

JEDNIĄ są.

Poprzez nieograniczone Dale i Wieki,
poprzez Doskonalenia stopnie —
łącność:

Wszecmiłość.

Królestwo Twoje: Wszecświat —

Dzień Twój: Wieczność —

Dobro dokonane!

Jasność!

Miłością stępiasz oporu granit ;

rozsloneczniłeś Pracy trud —

zbliżasz czas,

doskonalenie wzwyżasz.

Niechaj w imię Twe

Ziemi Melodjo,

Miłości:

— ZRODZI SIĘ BÓG —

— DUCHA WYZWOLENIE —

Przyjaciele moi

bracia drodzy —

przeżyłem z wami okres snów i marzeń

etap zmienności —

prześniłem i przemarzyłem

schyłek dnia —

aż do godziny onej, w której

dech żywota

spłynął na mnie —:

WIECZNOŚCI I NIESKOŃCZO-

NOŚCI —

skąd wyłonił się Duch,

by wejść:

PRACĄ WYZWOLONY,
MEKĄ ŚWIETLANY,
DOSKONAŁY;
JEDEN.
B Ó G !

— — na świecie ucisk mieć bę-
dziecie:
ale ufajcie — —

Potoczył się rydwan —
Bramy świątyni otwarte —
Przechylił się tłum:
— Ralf Moor, Ralf Moor —

Z jasności w mrok —
Z dnia w noc —
— (— przenikanie raczej niż znikanie —) —

Odejdzie —
(— dla oczu kona zewnętrzność —)

Mroczna odchłań nawy —
— skrywa się blada twarz cieniem—
— znika —
— chłód —
— majaczeje biały płąt dłoni —
— szarzeje —
— znika —
— Przerzuca się snop światła w głę-
bię —
— Sanctus —
— Szept ścian i kolumn:
... podziemia ...
... pierwotny trud ...
... zrzucone nabytych prawd-
złud ...
... naleciałości ...

WYPRACOWANIE Z GŁĘBI...
(— klucz symbolu —).

Z trzaskiem zawarły się bramy spizowe —
Huk przeciągły, tętniący —
Wstrząs —
(— zwiastun —)

Drży ziemia.

Od bram wiew zimny pluła ludziom
w twarz —

Zwichrzył myśli — —
Przerażenie —
(— czuwało, czaiło się, czekało —)

Ślepe, kamieniejące przerażenie — —
Straszno — —
Palba złowroga — —
Na kolana! Na kolana!
Dłonie słońią twarz — —
Ciche jęki — —
Zmierza ból —

na niewypłakane rozstaje —
Trowga ciężka, ołowiana —
Zarywa się w piersiach krzyk —
(... pustynia... skwar... żar...
piaski, piaski, piaski — —
suche, gorące — —
Nad głowami
chmura ceglana — —

Groza!
Szydzi grom,
przebłyska piorun — —
Schronu! Schronu!
Psalm pokutny tuła się po wyd-
mach — —
Chwila przedzgonna — —)

Paniczny lęk
batem smaga —
zawył tłum:
łaski! schronu! —

Zerwał się
jeden, drugi, dziesiąty —
gromady!
Wszyscy!

Odwróć!
Biegną! Biegną!
— — tupot — splot — —
wyrzuca się tysiąc nóg,
zanurzają się ręce —
wznoszą — —
tysiące rąk — —
głowy — schylone,
— w tył podane — —
łśnią twarze — —
strzechy włosów — —
zlepione, mokre —

rozwarte usta —
 trzepocą ręce — — —
 Chyżej! Prędzej!
 Tchul!
 Tchul!
 Dalej!
 Tchul
 Prędzej!
 P-r-ę-d-z-e-j — — —
 — — — — — — — — —
 Szosa — — — — — — — — —
 Pyl — — — — — — — — —
 Miasto —
 Zamglona, popstrzona szarość —
 Mary —
 Roztrąca się organizm —
 nogi — rzuty —
 ręce — trzepotania —
 tułowia — plamy —
 charkot — gwizd —
 kwadraty, prostokąty, obłe zatocza — —
 brutalny spazm — —
 Bramy — — most!
 Tłok!
 Dudniący tupot — —
 Kopuły, wieże — — —
 Ulice!
 Znane oblicze domów —
 Wejrzenie okien —
 łaskawe —
 Bulwary —
 Pnie — drzewa —
 — latarnie —
 Rynki —
 przystanie —
 Tłoczą się —
 Tchul!
 Dyszą — — —
 Usta rozwarte —
 Wstrzymują biegu —
 Bezwład —
 Drżenie —
 Przystanęli —
 Zwisły tęce — — —
 Ten i ów
 spoziera za się —

Tętni w skroniach —
 tętni — — —
 Kto tu! czyj bieg — — —
 tętni — — —
 Łomot — — —
 Płomienie w oczach —
 Krwawe płaty — — —
 Łamie się kontur domów i wież —
 Jakoby ktoś drżącą dłonią obrysował
 kontury okien i drzwi.
 Kto tu! — — — Ogień — — —
 Płomienie — — —
 Za niemi,
 przed niemi,
 wkóło:
 bieg,
 trwoga,
 lęk,
 tupot,
 strach —
 w nich — — —
 — — — — — — — — —
 Z pajęczy ulic —
 z zaułków
 wypelźł motłoch —
 — strzępy szat —
 — brud —
 — zieleń lic —
 — opuchłość rąk —
 — kalectwo —
 — głód —
 — człowiecza nędza —
 w swarliwej gwarze rechoce ochryple:
 co się stało?
 Struchlały zajęk:
 JEDEN Z POMIĘDZY NAS OD-
 SZEDŁ —
 (— kręgi wód — coraz dalej — coraz
 szerszej — chibot fal —)
 Wkleły się te słowa
 w ulice, rynki, zaułki,
 w domy, gmachy, kościoły,
 w myśli i czucia
 zacichły na dnie
 utajonej rezygnacji —

Zapadły —
Zwiął je wicher,
przerzucił w Turnie,
po upłazach wywłóczył,
w przepaście strącił — — —

Wybrzeże.
Pustka..
Cisza.
Samotna świątynia.
Jarzy się słonecznym złotem:
— DEO NASCENTI —

Gorań-górny 1916/19.



Pocelunek (drzewo żyg) - Stefan Samoj.

WIERSZ

JULES ROMAINS

*Jam tylko jeden z wielu ogromnego miasta,
jeden z tłumu, co jego ulicami płynie,
jam ton jeden, twarz tylko co z ciżby wyrasta,
nim ją ten lub ów ujrzy, już w zamęcie ginie.*

*Tak, snem jeno przelotnym, jak u wielu, było
me dążenie, com ongiś tak ważył wysoce,
sobą i myślą własną serce me wzgardziło, —
niżli ja piękniej marzy miasto w złote noce.*

*Nie jestem już chłopięciem, co wolności wzywa,
jeszcze wloką się kędyś łańcuchy tęsknoty, —
lecz szumne życie wielu me życie rozrywa
na strzępy, każe własnej wyrzec się istoty.*

*Niedawno tak mi ciężkie zdały się boleści,
i, myślałem, strach ściska gardło dłońmi dwiema, —
dziś, co się z dawnej duszy we mnie jeszcze mieści,
szczęśliwie czuje tylko: że mnie prawie niema.*

Przełożył WILAM HORZYCA



HEROIZM

Dzisiaj ostatni w świetle białych kłów
Napadły na nas pod sklepieniem nocy
Wściekle, zażarte piany ciemnych snów,
Lecz pękły skomląc w naszych mięśni mocy,
Gdy reflektory serc światem zagrały
Spienione hejnały!

Poraz ostatni łkają dziś rozpaczę,
Słońce nadpływa ponad nasze progi,
Nocami słyhać jeszcze długie płacze,
Lecz rano roześmiani wychodzimy na drogi!

Niech się rozpadną pograniczne kopce,
Bośmy wchłonęli dzisiaj wszystkie blaski
I już nam teraz nic nie będzie obce
I niepotrzebne wymarzone łaski!

Błędnych uczynków poznamy wartości
I nauczymy się wszystkich wyrazów.
Wciąż jeszcze w oczach mamy jady płazów
I rozbestwione, groźne śmierci klezzcze,
Ale już w żyłach drgają złote dreszcze.
Bijące blaskiem wśród nocnych ciemności!

Szeroko rozwarci na słodkie podmuchy
Umiemy patrzeć sobie prosto w twarz
I śmiechem tętni pstry korowód nasz!

Na zbitych piętach, podrapanych nogach
Pijani winem, głośni
W górskich werandach
Huczący, radośni
Jesteśmy czynem i wonią!
Na okwieconych naszym ciałem drogach
Glorje dzwonią!

Zbudujęm sobie wspaniałe trupiarnie
Wszekkazałnice i morza miłości,
Pod chmur tarczami liryczne kwaciarnie,
W ślepią ostatnie wstawim światła złości.

I, juchą pulsującą bratni,
Będziemy tętnić bez końca
Dopóki nie zgaśnie ostatni
Promień słońca.

JERZY MIECZYSLAW RYTARD

KOŁYSANKA

Szepnę wam do ucha
 Słódko, co zaklina:
 W imię Ojca, Syna
 I Ducha.
 Porzućcie oręż,
 Szable, karabiny —
 Bracia, ojce, syny,
 Mężel
 Przyjdą do was goście,
 Wielcy dostojnicy,
 Więc ich do świetlicy
 Proście!
 Przyjdą utesknieni
 Dziś, jutro o zmroku . . .
 Sakwy swoje zwloką
 W sieni.

Wróg się już nie dowie,
 Ani syci łupów
 Fabrykanci trupów
 Królowie.
 Cicho, cichuteńko
 Ktoś wam złoży dłonie
 Na zbolące skronie
 Męką.
 Lica wam pogłaska,
 Wypogodzi czoła
 Dobrego anioła
 Łaska —
 Cicho, cichuteńko
 Powieki wam stuli,
 Nie będziecie czuli
 Nic.

JÓZEF WITLIN



MISCELLANEA

BŁYSKI

(St. Przybyszewski, M. Maeterlinck, W. Berent, O. Wilde)

Zebrał i tłomaczył *Olwid*

Czemże jest to biedne życie, utrapienia jego i udręki wobec królewskiej świadomości, że człowiek nosi w sobie wieczność, że dusza wieczna i niezniszczalna, że czeka tylko z gorącym pragnieniem woli człowieka, by sobie ogrom jej rozszerzył, co my doskonałaniem nazywamy, radością i szczęściem dla niej, jeżeli człowiek w jej głębiach się zanurza, nowe królestwa w jej bezkresnych obszarach sobie zdobywa i coraz to nowe piękności i niepojęte cuda odkrywa.

Stanisław Przybyszewski

Mieszkańcowi Marsa czy Wenery, obserwującemu z szczytu wysokiej góry małe czarne punkciki na ziemi (bo niczem więcej nie jesteśmy w przestrzeni) byłoby trudno niezmiernie dostrzec w nas ten potężny, przedziwnie solidarny odruch ducha, który objawia się w małym, skrzydlatym królestwie pszczoł. — „Dokąd oni dążą?” pytałby po długim przysłgiadaniu się naszemu gramolemu. — „Co oni czynią? Co jest ośrodkiem i treścią ich jestestwa? Czy posłuszni są jakimś bogowi? Nie widzę nic, co by kierowało ich krokami.

Maurycy Maeterlinck

Gotyckiego tumu strzelistość podniebna rzuciła, gdyby cień przez wieki, tajń dziwnego prorotwa na głowy naszego właśnie pokolenia. I na wspank tym, którzy i dziś brzuchem do ziemi przylgali, nawet u kościoła samego wrot, wywiodła, z kościoła jakby bram, żywe spiżę rycerzy błędnych — wiarą w starcie smutków z oblicza ziemi, w odnowienie serc czelczych! —

Lepiej to może będzie, jeśli nowe niebo czasów przyszłych zajusnieje nad głowami dzieci naszych? gdy stare niebo i ziemia stara miną wraz z nami.

Wacław Berent

Sztuka zaczyna się tam, gdzie kończy się naśladowanie. Wielkość duszy nie jest zaraziłwa.

Oskar Wilde

HUGO RIEMANN 1849 — 1919

Wstrząsnął zastygłą teorią i tworem swym, pracą niezmiordowanych długich lat, wykrzesał z niej iskry istotności. Długi szereg dzieł twórczej krytyki i analizy sumiennej zamionuje szlaki jego; długi szereg uczniów, między którymi Max Reger najprzedniejszym, z jego ducha wyszedł. Nadewszystko wszakże duch nowy, niepokojący znowu, nieuznawany znowu, bunt podnoszący przeciw doktrynie — i rozwałił (nie krzykiem, a znójem mocowania się) skorupy. Bezświadomie przesiąkł nim świat muzyki, poprzez słupy graniczne. To też nasz on, nasz ludzi — ni Niemiec ni Sas. Tylko smutek jakowś nasuwa się — honorowy dr. muzyki — profesor uniwersytetu — nie zebrał na gnijącym barłogu. Daleko poza aktualnością wionął nad światem i ducha cząstkę pozostawił.

Olwid

ZGRZYT Z PARYŻA

Clément Vautel pisze w „Le Journal”:

„Pay bez kaganca wygnane są ze skwerów i ogrodów publicznych. — Muzyka Wagnera również.

Festival, poświęcony w części twórcy Lohengrina, miał zgromadzić onegdaj wieczór w ogrodzie Tuilerjów Paryżan, spragnionych świeżego powietrza i muzyki; w ostatniej chwili jednak, koncert ów został zakazany z „wyższego rozkazu”.

Nie przepadam zgola za muzyką Wagnera; nie należę do tych, którzy ze snobizmu udają, że rozkoszują się tem, czego albo nie rozumieją albo nie lubią, przynajmniej się nawet zupełnie cynicznie, że mając do wyboru Wagnera i Saint-Saënsa, zdecydowałbym się chyba jeszcze na Massenet’a...

Nie przeszkadza to wszakże, że bojkotowanie Wagnera uważam za idjotyzm — nawet patrząc na to pod kątem odwetu dla człowieka, który w roku 1870 zrobił z niebezpieczeństwa naszych operetkę.

Bojkot ten zrozumiałbym zupełnie przed ostatnią wojną... Wówczas gdy byliśmy zwyciężonymi, mieliśmy prawo uważać za bezczelną tę muzykę z gruntu germańska, nie nawidzieć te opery, potęgające do egzaltacji pychę rasy, która nas zgniotła. I być może, iż Lohengrin, kucający w tryumfie swój miecz w ogrodzie Tuilerjów, kiedy działa pruskie toczyły się przed pół wiekiem, mógł aż do roku 1914 uchodzić za „indésirable”.

Od tego czasu inne działa nieprzyjańskie przejechały mimo krat starego ogrodu paryskiego... Ale to działa myślny zdobył! I cała Walhalla Wagnera zapada się... Zaś Lohengrin zakończył walkę bez miecza, w Holandji.

Tedy nie nam nie przeszkadza przysłuchiwać się obecnie muzyce „Boga Bejreuthu” bez goryczy; smok Fafrer, który sądził, że nas przeraża, jest dzisiaj tylko bydłkiem w klatce, któremu rzucamy okruszyny chleba.” —

Podzielać w zupełności opozycyjne stanowisko p. Vautel’a wobec zarządzenia oficjalnej władzy paryskiej. Trudno wszakże człowiekowi szanującemu sztukę zgodzić się na motywy, które skłaniają paryskiego autora do krytykowania bojkotu Wagnera ze strony czynników, jak najdalej od sztuki stojących. C. Vautel „rozumiałby zupełnie bojkot taki przed zwycięstwem Francji”: to znaczy: p. Vautel jest zdania że bojkotowanie dzieł sztuki jest tak samo środkiem walki, jak granat ręczny, oszczerza propaganda, artylerja i bomby lotnicze... To znaczy, że p. Vautel godzi się na wyklinywanie Shakespeare’a, Wilde’a, Gainsborough’a i Burne Jones’a, jeżeli prowadzi się wojnę z Anglią — godzi się na wyrzucenie z ram „dozwolonej” sztuki: Czajkowskiego, Dostojewskiego, Skrijabina i Tolstoja — z chwilą zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją. Czy tak?

Mieszanie twórcy muzycznego z aktualną tragedją cesarską brzmi w ustach paryskiego krytyka tem osobliwie, że niezwykle jesteśmy łobdierać z nad Sekwany wrażeń tak wysoce niesmacznych.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Panu L. R.w Warszawie. Akcenty „Zdroju” występujące przeciw ściganiu hasel i godel narodowych w błoto, szły równoległe z naszym nawolaniem do miłości i stosowaniem w życiu jednostki i życia narodów wskazań Chrystusowych. Czyż na to przeszedł świat współczesny straszliwą kwarantannę czterolietniego potopu krwi, by z dawną iście psią zajądłością czekać i ujadać, a jednocześnie do znudzenia mlec tępo spżowze słowa Biblii? Czemuż to rękom a nogami wierzamy w stronę wszelkich prób zbliżenia się do ustroju świata lepszego, bo bardziej chrześcijańskiego? A w tym samym czasie stroimy się w tanie piorka narodowości — bezmyślnie — bo tylko z radości, że nikt nam już orzelka i chorągwi polskiej nosić nie zakaże. A jakże mało jest ludzi, którzy w symbolach narodowości więcej chcieliby widzieć, niż nalepki do atrojenja kabeturu i płyty do familijnego gramofonu. Flagę narodową (dosłownie i w przenośni) zepchnięto do roli płata, którym się pustkę myśli nakrywa, do roli ozdobnego ręcznika, pod którym chronią się setki lat używane, brudne i dziur pełne codzienne ręczniki. Staramy się o to, by szlachetność Białego Orła i pogodny furkot polskiej chorągwi towarzyszyły nam (o haniebnie tandetnych formach nie wspominając) przy targach o cenę smalcu w sklepiku, przy turkocie najordynarniejszego dramatu filmowego, wśród brzęku kufli i szelustu nożyczy fryzjerskich. I od tego wszystkiego „serce rośnie” i „lzy w oczach się kręcą”, a ledwie komu zadry serce z lęku, by się to szafowanie sklepikarskim patriotyzmem nie przerodziło w zupełnie wdeptanie w piasek emblematów, symbolizujących prastarą historję jednego z najbardziej chrześcijańskich narodów kuli ziemskiej. Czy nam się te emblematy nie stały rzeczczą tak bezmyślnie codzienną jak blaszany na biurku kalamarz albo dywan tania nabyty na lichej wyprzedży?

Nie szanujemy? Ależ tak, niezwyklejmi pietzmem otaczamy te herby magnactwa duchowego Polski. I właśnie z tego pietzmyku wywodzi się nasz niesmak wobec (rozumiałego zresztą) poniekąd po strągnięciu niewoli) podwórkowego (excusez le mot) sposobu patrzania.

Polska, to jest wielka rzecz!

Pani K. K. w Warszawie. Wiemy, że w Warszawie bilety na odczyt Przybyszewskiego rozchwycono w mig i że domagano się od artysty powtórzenia prelekcji po raz drugi i trzeci. Wątpimy też, czy Warszawa pozwoliłaby jednemu z wielkich polskich poetów zająć za stolikiem urzędniczym na... poczie. W Poznaniu ledwie ktoś o tem słyszał. A napaść dokonana pod płaszczykiem politycznym na Przybyszewskiego, którą Pani nazywa „nie-

„słychaną” — toć to odwieczna rzeczy kolej: by były rzeczy wielkie, muszą być z konieczności małe, co na tamte parskają w maluczyj nienawiści.

„Zwracamy uwagę Pana Ministra Sztuki i Kultury (czytamy w zeszytach 6 „Pro Arte”), że Stanisław Przybyszewski pracuje jako urzędnik pocztowy w Poznaniu. Nie może być nikomu w Polsce obojętnym, że podczas gdy twórcy „Śniegu” i nalkapitalniejszemu pisarzowi sceny odmówiono literackiego kierownictwa teatru w Poznaniu — powierzono je p. Dzdzisławowi Debickiemu, z tak niesłychaną dla jego zasług i znawstwa sceny (o czym nam, naprzykład, nie wiadomo) rewerencją, że będzie p. Debicki rządził teatrem, nie ruszając się ze swego recenzentkiego krzeselka w „Kurjerze Warszawskim”.

Nie wolno na cztery ręce pomiędzy dwoma szwagremi załatwiać spraw ogólnego znaczenia. Ministerstwo Sztuki i Kultury powinno zabrać głos w sprawie ciężkiej krzywdy, jaka się stała teatrowi, i brutalnej obelgi, wyrządzonej wielkiemu poecie.

A już conajmniej jest rzeczą obowiązku i honoru, aby zaraz i radykalnie usunąć bolesne powody, dla których wchodzić musi Przybyszewski w prośby i pertraktacje z poznańską cieniem; — jest wiele atawizmów, na których świetny pisarz może się rzetelnie przysłużyć polskiej kulturze.” — j —

WYCINANKI

Praca codzienna o Teatrze Wielkim.

„Kurjer Poznański” nr. 201 z d. 2. września 1919.
„Otworzyły się wczoraj drzwi świątyni piękna, które dotąd były (czy może było ... ? — red.) dla nas zamknięte.”

„Kierownicy teatru niech na harfie swej napną wszystkie struny szczerego aryzmu...” „Oby z nowego przybytku sztuki był nieprzerwany zdroj zapala dla Piękną, oby i na glebie naszej kamienistej u stóp zdroju tego wyrósł cudowny kwiat królowski: Miłość Sztuki”.

„Kapłaństwo Sztuce bez tendencji i kierunków...” (z zadowoleniem stwierdzamy tę zmianę w poglądach w porównaniu z teoriami na temże miejscu wygłaszanymi w erze powstania „Zdroju” — red.)

„Gazeta Poznańska” nr. 201 z d. 2. września 1919.
„Następnie z dyrekcji pojawił się pan (ma być dyr. dr. T. Wierzbicki — red.) który zawiadomił zebranych, że generał Józef Piłsudski kazał swemu urzędnikowi napisać depeszę z życzeniami na otwarcie teatru. Po przyjęciu do wiadomości oraz wysłuchaniu treści tej depeszy, pojawia się pan prezydent miasta Poznania...”

Józef Jaxa-Chamiec.

Z działu literackiego „Kurjera Poznańskiego”
(nr. 203 z d. 3 września 1919.)

Obszarnik i poeta.
(Rozmowa podsłuchana.)

Obszarnik:

Mówią ogólnie na świecie,

Że w wszystkim jest równośaga.

A mnie się jakoś nasuwa

Całkiem przeciwna uwaga.

Biorą mi dziś moją ziemię —

Biorą i lasy kochane

Wnet mi mój tytuł zaborą...

A cóż ja kiedy — dostanę?!

Poeta:

Bardliwość zawsze popłaca —

Bądź dobrej myśli, mój bratku!

Dla równowagi — ja ręczę —

Sypną ci hojnie po... ..

M. Fr. Szembekowa.

Przyp. red. Kurj. Pozn.: Rękopis nieczytelny — ma być z zapewne (!) „podatku”.

(! twierdzą ludzie, że w Poznaniu nie ma aryzmu! — red.)

„Kurjer Poznański” nr. 205 z d. 6. września 1919.

„W rzeczy samej pani de Witt ... „pieśni krótkie, ulotne, jest raczej siłą operową aniżeli na estradę przeznaczoną u-koncertową ... forma interpretacji jest w niej przykrojona do potrzeb sceny, nie zaś estrady.”

„Mimo dobrego wyszkolenia ... nie używa przyrodzonych zalet swego organu dość równo.” — z — z.

(Tak to bywa, jeżeli gdzieś traktuje się krytykę jako rzemiosło akordowe, na wiarze mierzone — jeżeli jako kwalifikacja, na krytyka czy dyrektora teatru wystarczy dyplom lekarski. — red.)

Podobno podczas obiadu wydanego w dniu inauguracji Teatru Wielkiego w poznańskim ratuszu na cześć ministra sztuki (na którym ks. Adamski wznosił toast na cześć sztuki, p. Poszwiński na cześć ministra sztuki, ks. Łukomski na cześć krytyków teatralnych) — podczas obiadu tego zapytał podobno minister Zenon Przesmycki — dlaczego na obiedzie tym nie widzi ani jednego artysty...

Istotnie nie nam nie wiadomo, aby na ucztę wymienioną prócz ministra samego dopuszczono jakiegokolwiek przedstawiciela sztuki.

Teatr Polski w Poznaniu wznowił dramat Roztworowickiego „Judasz z Kariothu”, dokumentując tem samą dążność swą do otrząśnięcia się z dotychczasowego repertuaru jarmarczno-g. Dyrektor Szezurkiewicz z głębokim zrozumieniem i niezwykle ailmym wyrazem odwrócił twórczą postać tytułową. Rachelę bardzo stylowo grała Młodziejowska. Sceny zbiorowe, szczególnie kłótnia w domu Annasza, były dobre. Do zupełnego artystycznego wykonania potrzeba było tylko mniej poży w rolach apostołów. Zresztą aktorzy dobrze dostrajali się do całości.

BARBARJA

Są rzeczy, o których nie śniło się nawet najśmielszym fantastom; a jednak są — niezaprzeczalne, aż dotykające.

Są ludzie których ocena jest niemożliwa, gdyż wszelkie najjaśkrawsze określenie zawsze będzie tylko bladym cieniem ich właściwości.

Do tych ludzi zaliczyć musimy p. Dowbora-Muśnickiego, a sumptu do tego czerpiemy z artystycznych podskoków p. generała.

Zaprzagnął generał zabawić się w sztukę (według wszelkiego kodeksu wolno to każdemu; czemu z prawa nie korzystać?)

Posłuchajcie! a choć słowa poniżej wydawać się wam będą wymysłem, prawdziwość ich stwierdzić możecie naocznie w gmachu głównego dowództwa w Poznaniu, o ile ku urzuceniu oaoobliwości do wnętrza gmachu wpuszczeni będziecie.

Posłuchajcie więc:

Niemieckie władze wojskowe pozostawiły w gmachu wspomnianym między innymi szereg obrazów olejnych (częściowo nie pozbawionych wartości artystycznej), przedstawiających różnych wodzów i bohaterów z historii niemieckiej, względnie pruskiej. Pan generał Dowbór-Muśnicki nie zadal sobie wiele kłopotu z tem, co począć z obrazami. Zamówił sobie malarza w autentycznej osobie p. Kazimierza Szmęty i polecił mu przemalowanie obrazów.

Pędzlowanie odbyło się arcynarodowo. Blücher przedzierzgnął się pod dotknięciem pędzla czarodziejskiego w Dąbrowskiego, inny wojak niemiecki w Ks. Józefa, inny znów w Kościuszkę...

Według okoliczności: tu zmieniono perukę, tam przyszyżono wąsy, indziej znowu przelakierowano mundur i smieniono odznaki, naszytki. Tanim kostem wyklikierowano wodzów polskich (konie przynajmniej mogły pozostać te same).

Brrr! — panie generale!

Brrr! — panie Szmęty!

Możebyście zechcieli obaj panowie nawzajem się przemalować: jeden z malarza na generała, drugi z generała na malarza? Wynik podobny a mniej szkodliwy i mniej barbarzyński.

„WIEDZA TECHNICZNA”

Z satysfakcją notujemy pojawienie się nowego pisma p.n. „Wiedza Techniczna” (miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych W. K. P.). Choć pismo to nie wchodzi w zakres naszego działania, to przecież nie chcemy pominąć go milczeniem, ponieważ znajdujemy tam nie tylko dział literacki, stojący na poważnej wyżynie, ale i szata zewnętrzna (okładka, inicjały i winiety, jako też cały układ) odznacza się wybrednym smakiem i starannością. W każdym szczególe widać artystyczny pietyzm i umiejętną rękę.

Wystawa obrazów Artura Swinarskiego odbędzie się w sali przy ul. 27. grudnia nr. od 5. do 31. października 1919

OD REDAKCJI

Przyjaciółom i czytelnikom „Zdroju” słowo poświęcamy przy zamknięciu drugiego roku istnienia pisma naszego. Słowem tem zasię pragniemy krótko naszkicować owoc zamierzeń naszych. Wydaje nam się pewnem, iż zarówno jak cztery tomy roku pierwszego, tak też i dalsze cztery tomy roku drugiego tworzą w rozwoju pisma zamkniętą całość. Co uzyskaliśmy w pracy naszej przez rok ten? — Nie będziemy tu wyliczali dzieł, które „Zdrój” podał czytelnikom ani twórców z którymi ich zaznajomił (spis rzeczy każdego tomu dostatecznie charakteryzuje pismo nasze); podkreślić tylko chcemy osiągnięcie w znacznej mierze naszych dążeń na rok ten. Dominującym zadaniem naszym było wyteńczyć wszystkie siły, iżby skupić około „Zdroju” możliwie wszystkie młode talenty twórcze, czy to w literaturze, czy w sztukach plastycznych, czy krytyce, wypowiedające się samodzielnie i zakreślające stopniowo ramy twórczości najmłodszego pokolenia. Z małemi wyjątkami (do których z winy trwania oplakanych stosunków komunikacyjnych i pocztowych dotrzeć jeszcze nie zdołaliśmy) istotnie pozyskaliśmy ogół wyrazicieli idei młodego pokolenia a węzeł braterstwa duchowego zacieśnił się już całkowicie między nimi a „Zdrojem”. Świadomi przecież jesteście my wszyscy, iż twórczość jednego pokolenia nie wytryska sama z siebie i że przecież mimo wszystkie różnice, które każdemu twórców pokoleniu każą być żywotnem, są ściśle łączniki wewnętrzne, których to głęboki wyraz dał w formie doskonałej Wacław Berent na łamach „Zdroju” w swej przedziwnej, czarownej „Opowieści Rybalt’a” („Żywe kamienie”). Jarosław Iwaszkiewicz zasię w swym liście do artystycznej braci, najmłodszego wagantów pokolenia, składa hołd twórczości starszej braci, bez której to wysiłki twórcze młodych nie byłyby możliwe.

Dwa pokolenia twórcze w Polsce znalazły w „Zdroju” wyraz łączący je wewnątrz. Stąd wzajemne zrozumienie i głębokie odczucie. Oto główne znamię rozwoju „Zdroju” w drugim roku jego istnienia.

Z chwilą zakończenia światowej wojny, która odgradzała twórców w krajach poszczególnych, wzajemna styczność (acz jeszcze niedostateczna) stała się możliwą. Nie zaniedbali też autorzy nasi przekładów najprzedniejszych poetów i pisarzy obcych; to też w najbliższej przyszłości zdołamy zaznajomić czytelników naszych z arcydziełami ducha zachodu w znakomitych przekładach.

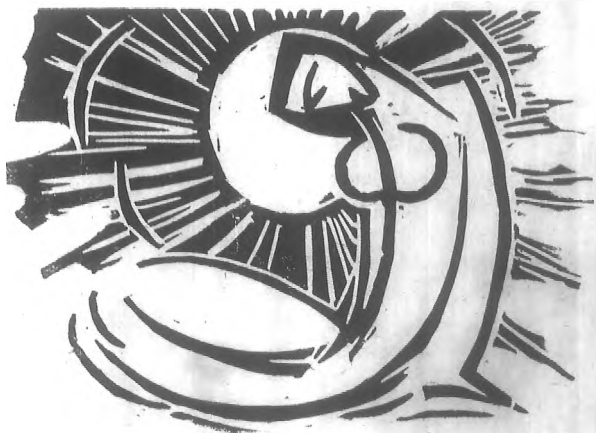
Wreszcie podzielić się musimy z czytelnikami „Zdroju” radosną nowiną, iż przerwane (jak wiadomo, nie z winy naszej) pisma *Norwida* drukować będziemy mogli dalej już w październiku, otrzymawszy od właściciela rękopisów odnośne przyrzeczenie.

Jeśli zaś chodzi o stosunek społeczeństwa do „Zdroju”, stosunek, który przeobrażał się kilkakrotnie, to stwierdzić dziś możemy z całą pewnością, że pomnożył się znacznie zastęp przyjaciół naszych. Dziś już głos nasz przestał być głosem wołającego na puszczę. Wprawdzie te koła oficjalnej opinii, z którymi decydującą walkę stoczyć byliśmy zmuszeni, wycofawszy się mniejwięcej z terenu walki, zajęły odległe pozycje ukośnego milczenia, próbując raz w raz działania „Zdroju” osłabiać ciężciami ubocznych w stronę osób grupujących się przy piśmie naszym. Wszelaka taka walka podjazdowa znajduje się już poza działalnością naszą i jej dotknąć nie zdoła.

Wielki przewrót światowy, który dokonał się w przeciągu roku tego, a który tak zasadniczy wywarł wpływ na Polskę, dając jej podwaliny nowych idei, które Sztuka (ten

najwrażliwszy barometr ludzkości) zdawna już ujawniła — wpłynął też niemało na to, że „Zdrój” zetknąć się musiał bezpośrednio z życiem zbiorowym. Niewątpliwie dziś poszczycić się możemy tem, że pismo nasze pierwsze wystąpiło do walki przeciw wielkim zacieśnieniom polskiej idei, przeciw podnoszącym zuchwale głowę partykularyzmom i zaściankowości wszelkiej, co sprzeciw czyniło (i po części czyni jeszcze) ziednoczeniu duchowemu odradzającej się Ojczyzny. I w tym kierunku stoczyliśmy ciężką walkę, której posiew dziś już wydaje plony. W ten sposób stanęliśmy wiernie przy naszym sztandarze, który niepozwała Życia od Sztuki jakokolwiek odłączyć.

Silniejsi i pewniejsi naszych postulatów przechodzimy w rok trzeci w nadziei, że co było jeszcze ułomne i niedostateczne w piśmie naszym, zdołamy pokonać, że wkrótce ujrzymy „Zdrój” w całej pełni jego rozkwitu, zwłaszcza, gdy i warunki zewnętrzne mniej opór stawiać nam będą, niż dotychczas.



Zeszytem niniejszym zamykamy „Zdroju” tom 7 — 8. Niezwykłe trudności z zewnątrz zniewoliły nas do wydawania w przeciagu tego półrocza podwójnych (miesięcznych) zeszytów i do ściągnięcia dwu tomów w jedną całość. Mimo, że warunki wydawnicze nie wiele zmieniły się na lepsze, postanowiliśmy od 1-go października wydawać „Zdrój” jak dawniej, t. j. co dwa tygodnie zeszyt oddzielny, tak, iż kwartalnik stanowić będzie tom cały. Czynimy to dla dogodności czytelników, a przede wszystkim w tym celu, aby „ciągi dalsze” poszczególnych utworów nie ukazywały się w zbyt wielkich odstępach czasu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Jerzy Hulewicz, Kościanki. — Przedstawiciel redakcji i administracji w Warszawie: Jerośław Iwaszkiewicz, ulica Warecka 14 (biuro Zdroju). — Nakładem Spółki Wydawniczej „Ostoja” w Poznaniu.

Wszelkie prawa autorskie, przekładu oraz reprodukcji zastrzeżone. Copyright by „Ostoja” Poznań.

Odbito w tłoczni „Pracy” w Poznaniu.

SPIS RZECZY.

T O M VII—VIII.

BERENT WACŁAW	210
BOCCIONI UMBERTO	
Rysunek	58
CAMPENDONK	
Drzeworyty	1, 29
CAPEK JÓZEF (przełożył O. K.)	
Śpiew z ciemnego kąta	13
DELACROIX EUGÈNE (spolszczył Olwid)	106
DRAŻEWSKI ALEKSANDER	
Idziemy	38
HEEMSKERCK JACOBA VAN	
Drzeworyt	87
HÉRÉDIA JOSÉ MARIA DE (spolszczył Władysław Brodzikowski)	
Ucieczka Centaurów	157
HORZYCA WILAM	
Litanja	74
Kompanja	161
HULEWICZ JERZY	
Na marginesie Zdroju	2, 50
Raz tylko widziałem ślad ludzkiej stopy	128
Przeciętność	181
Okładka tomu VII—VIII	
Drzeworyty oryg.	4, 12, 149, 159, 162, 167, 173
Winiety	42, 49, 71, 144, 181
IWASZKIEWICZ JAROSŁAW	
Gody jesienne	5, 129
List do przyjaciół o „Żywych Kamieniach“	141
Legenda o świętej Balbinie nieznaney	158
JAMMES FRANCIS (tłom. Halina Ostrowska)	
Jabluszko d'anis	91, 124, 163
JUNG FRANCISZEK (przełożył Adam Bederski)	
Łask pełna, królowo nasza	14
KANDINSKIJ WASYLI	
Woda (spolszczyła W. H.)	156
Drzeworyt	156
KLEE PAUL	
Rysunek	25
KOKOSCHKA OSKAR	
Rysunek	17
KORNFELD PAUL (spolszczyła W. H.)	
Dwa wiersze prozą	16
KOSIDOWSKI ZENON	
Krzykiem błędnym rozszarpuję przestwór	154
Utunąłem w cichem morzu bezmiernego płaczu	155
Nokturn	188
Pieśń bojowa	188
KUBICKA MAŁGORZATA	
Drzeworyt oryg.	209
KUBICKI STANISŁAW	
Zasypany	184
Noc	185
Wieczór jesienny	187

LAWRENZ OTTO	
Drzeworyty oryg.	169, 175
MAETERLINCK MAURYCY (spolszczył Olwid)	210
MARC FRANCISZEK (spolszczył Olwid)	106
MIŁOSZ OSKAR W (przełożyła Bronisława Ostrowska)	
Wybór poezji	5\
Miguel Manara	55, 75, 117
MISCELLANEA	35, 69, 106, 143, 176 210
MORACZEWSKI WACŁAW	
Gottfried Keller	176
List do Redakcji	177
NADELMAN ELI	
Rysunek	116
OLWID	
Wiosna 1919	25
Wszelchnica Piastowska	69
Józef Śliwinski	69
Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych	109
HUGO RIEMANN	210
P. JAN	
List do Redakcji „Zdroju“	70
Drzeworyty oryg.	52, 54, 84
PRZYBYLSKA JANINA	
Jestem jak tajemnica	190
Samotność	190
PRZYBYSZEWSKI STANISŁAW	210
RAWITA-GAWROŃSKI FRANCISZEK	
Literatura ruska do końca XVIII. wieku	26, 66, 100
RIMBAUD JAN ARTUR (przekład J. Rytarda i J. Iwaszkiewicza)	
Iluminacje	18, 43
ROMAINS JULES (przełożył Wilam Horzyca)	
Wiersz	207
RYTARD JERZY MIECZYŚLAW	
Okrzyk pulsujący	172
Nowy uśmiech	174
Żywot	174
Heroizm	208
SCHRIMPF GEORG	
Drzeworyt	73
SCHURÉ EDWARD (przełożyła Jadwiga Przybyszewska)	
Wizja Hermesa	113
SKORUPKA STANISŁAW	
Stary i Nowy Testament	59
Kohélet, fragment z Ksiąg Żywota	98
SKOTAREK WŁADYSŁAW	
Drzeworyty oryg.	94, 103, 127, 133, 200
SŁONIMSKI ANTONI	
Szaleństwo	53
SŁOWACKI JULJUSZ	
Z „Listów do Matki“	4, 42
STERNHEIM THEA (spolszczył Olwid)	
Tolstoj	170

SWINARSKI ARTUR	
Drzeworyty oryg.	90, 145, 154, 157, 171
Winiety	184, 207, 213, 216
SZMAJ STEFAN	
Drzeworyty oryg.	115, 129, 189, 206
TUWIM JULIAN	
Sokrates tańczący	82
WIERZYŃSKI KAZIMIERZ	
Lewa kieszeń	90
Stare, jak świat	116
Manifest	168
WILDE OSKAR (spolszczył Olwid)	106, 210
WITKOWSKI ROMAN	
Ku scenie kulturalnej	24
WITTLIN JÓZEF	
Kolysanka	209
WRONIECKI JAN JERZY	
Winiety	109, 111, 123
UHDEN MARJA	
Drzeworyt	65
ZAMOYSKI AUGUST	
Rysunki	15, 97
ZEGADŁOWICZ EMIL	
Odejście Ralfa Moora	146, 191
Józef Tokarzewicz	176
ZEITSCHRIFT NEUBUDDHISTISCHE (spolszczyła W. H.)	
Wdowa	64



1934

202.

P. 22287

1932

Wystawa obrazów Artura Swinarskiego

odbędzie się w sali przy ulicy 27. grudnia nr. 19

— od 5. do 31. października 1919. —

„POLSKA”

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI,
POLITYCZNE, SPOŁECZNE, OŚWIA-
TOWE, GOSPODARCZE, SPRAWOM
LUDU POLSKIEGO POŚWIĘCONE.

Prenumerować można wprost z redakcji:
Warszawa, ul. Hortensji, Nr. 7, m. 21.

oraz

na wszystkich pocztach.
(Skrzynka pocztowa No. 64).

PRZEDPŁATA wynosi rocznie 10 mk. półrocznie
5 mk., kwartalnie 2 mk. 75 fen. miesięcznie 1 mk.

„SPRAWA POLSKA”

Tygodnik polityczny
:- i społeczny :-

Cena zeszytu 60 fen.
Prenumerata kwartalna 6 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINI-
STRACJI: ulica Szkolna 3., I. p.

BIBLIOTEKA „ZDROJU”.

Ukazały się trzy tomy „Biblioteki Zdroju”. Nabyć je można
w składach głównych „Zdroju” w Warszawie, Lwowie, Kra-
kowie oraz w administracji „Zdroju” i w „Ostoji” w Poznaniu.

- Tom I. Między wiosną i latem najświętsza godzina — Paul Claudel — 2 mk.
- Tom II. Samskara (opowieść) — Jerzy Hulewicz — 2 mk.
- Tom III. Ekspresjonizm — Słowacki i Genesis z Ducha. — Stanisław Przyby-
szewski — 4 mk.

WIEDZA TECHNICZNA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
DLA WÓJSKA TECHNICZNEGO

Prenumerata kwartalna 11 mk., roczna 40 mk., zeszyt pojedynczy 4 mk.
Ogłoszenia: $\frac{1}{8}$ strony 50 mk., $\frac{1}{4}$ strony 90 mk., $\frac{1}{2}$ strony 160 mk., cała strona 300 mk.
Redakcja prosi o nadsyłanie odpowiedniego materiału. Za drukowane prace płaci honoraria.

Miesięcznik ilustrowany **Wojak Technicznych Wielkopolskich**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Poznań, ul. Działońskich 7. Tel. redakcji przez Centralę wojenną, adm. nr. 2208.

Naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem: pułkownik Jan Skoryna.
Redaktor i kierownik literacki, ppor. Witold Hulewicz, lub jego zast. ppor. Przemysław Kraczkiewicz, przyjmuje w dni powszednie od godziny 10—11.

'PRO ARTE'

Pismo młodzieży literackiej

wychodzi w Warszawie 28-go każdego miesiąca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Tel. 236 23 Złota 8, m. 5. Tel. 236 23

(codziennie od 2—3 po poł.)

W r. 1919 ogłoszono utwory:

J. Albińskiego — A. Bielyja — C. Breitera — S. Grabińskiego — W. Horzycy — W. Husarskiego — I. K. Błakowiczówny — J. Iwaszkiewicza — Z. Karskiego — J. Lechonia — M. Niklewiczowej — Z. Reuttówny — J. A. Rimbaud'a — A. Słonimskiego — J. Tuwima — K. Wierzyńskiego — W. Zawistowskiego.

Nowości!

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: **Okostychy** 400 numerowanych egzemplarzy; okładka rysunku A. Słonimskiego - - - - - 5, — mk.

ANTONI SŁONIMSKI: **Sonet** - okładka rysunku autora - - - - - 3,50 mk.

Harmonja, wieniec sonetów, 200 numerowanych egzemplarzy, okładka dwubarwna rysunku autora - 5, — mk.

Czarna wiosna, poemat rewolucyjny, 400 numerowanych egzemplarzy, okładka rysunku autora - 5, — mk.
(cały nakład obłożony arsztem)

JULJAN TUWIM: **Czytanie na Boga** 6, — mk.
Sokrates tańczący (w druku)

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: **Wiosna i wino** - - - - - 3,30 mk.

:: Żądać w wszystkich księgarniach. ::

Fortepjany, pianina i harmonja.

Jak wiadomo, tylko fabrykaty pierwszorzędne, także Bechsteina, Barduxa, Steinhilbera, Schiedmayera, Hinkla, Horügla, Burgera itd.

Karol Ecke w Poznaniu, ul. Seweryna Mielżyńskiego 19
założ. 1843

Berlin-Drezno. Najwięk. i najstarszy magazyn. Katalogi bezpłatnie.

